Miuosh, Byliśmy

Popatrz bracie, co nam pozostało tu
na własne oczy widziałem - padało świata pół
Nie wiem, czy śmiać się czy grać, płakać, jeden chuj,
a jednak czegoś nam żal, czegoś żal nam znów.
Miałem puste kieszenie, wódy nigdy brak,
mówiłem, że się nie zmienię, dziś już nie żyję tak.
Na moich oczach padał świat, pół na pół
czegoś wciąż jest mi żal, choć mam już wszystko tu.
Wykopałem sam sobie grób, bo przestałem marzyć
bez wiary w to, że odmieni się los mój.
Matka mówiła mi: "każdy ma Anioła na straży"
mojego jest mi żal, dawno się otruł
Chciałem tyle im dać, tyle dla nich zrobić
gdybym tylko mógł, zmieniłbym tutaj wszystko.
Ciągle czuję ten żal, zbędny trud drogi,
jestem najdalej celu, jak nigdy blisko.

Za naszymi plecami umierała noc,
w naszych przekrwionych oczach dogorywał dzień,
nieustannie wypalając do cna mrok
na ślepo marnowaliśmy każdy dzień.
Już dobrze wiem, gdzie nie szukać Cię
jesteś jak rysa na szkle, moje sny o zwycięstwie.
Nieważne, co dzisiaj zaśpiewasz mi
i tak na sen nigdy już nic nie wezmę.

Byliśmy tacy a nie inni - to fakt,
większość tamtej wiary i prawd dawno upłynnił czas.
Przebijam płuca wdechem tak ciężkim dziś od kłamstw,
wciąż do czegoś tu tęsknie, czegoś jest mi brak.
Nasze słowa z tamtych lat suche i puste są jak wróżby,
chyba obleciał nas strach, mój diabeł byłby ze mnie dumny.
Kładę króla pik na trumny tych, co chcieli być jak my
gotowi grać do końca, by tylko jakoś żyć.
Nie musiałaś mówić mi nic, miałaś tylko być obok,
neony traciły swój blask gdy szliśmy naszą drogą.
Samotność trwogą jest, ogarnia mnie, przenika na wskroś,
bo gdy już cały brud zmył deszcz, wiem czego nam zabrakło.
Chciałem tyle Ci dać, tyle zrobić dla nas,
gdybym tylko mógł, przyniósłbym nam tu wszystko.
Ciągle jest mi żal, po nocach śni mi się ta brama,
byliśmy najbliżej celu, choć nigdy blisko.

Za naszymi plecami umierała noc,
w naszych przekrwionych oczach dogorywał dzień,
nieustannie wypalając do cna mrok
na ślepo marnowaliśmy każdy dzień.
Już dobrze wiem, gdzie nie szukać Cię
jesteś jak rysa na szkle, moje sny o zwycięstwie.
Nieważne, co dzisiaj zaśpiewasz mi
i tak na sen nigdy już nic nie wezmę.

Śniło mi się nasze zwycięstwo
nad tym wszystkim, co osłabia i tępi zmysły,
a gdy otwarłem oczy, czułem najmocniej już, że to przeszłość
i że jesteśmy tylko częścią tego, czym byliśmy.
Jesteś jedynym z bliskich, który siłę ma, by obok trwać
i potrafi stać ze mną na krańcach ich dróg.
Wszystko, co mówisz słyszę tylko ja i Bóg,
choć tyle lat mówią nam, że nie już go tu.
Jak król bez tronu, korony i ludu,
szukamy na oślep cudu pomiędzy smakiem chemii.
W mroku bez tlenu nie umiemy oddychać,
a jedyne co do nas dobiega to jakieś dźwięki.

Nasz dom był piękny, gdy byłaś w nim beze mnie,
a ja po całym świecie grywałem gdzieś za chleb -
czarny jak moje oczy słabe i niewierne,
gdy Ty jak woda przez moje palce przelewasz się.

Za naszymi plecami umierała noc,
w naszych przekrwionych oczach dogorywał dzień,
nieustannie wypalając do cna mrok
na ślepo marnowaliśmy każdy dzień.
Już dobrze wiem, gdzie nie szukać Cię
jesteś jak rysa na szkle, moje sny o zwycięstwie.
Nieważne, co dzisiaj zaśpiewasz mi
i tak na sen nigdy już nic nie wezmę.